



# GAZETA OPOCZYŃSKA

Cena numeru mk. 5.—; w prenumeracie mk. 30.— kwartalnie.

## Z POLITYKI.

Wyczekiwane przez cały Naród od szeregu miesięcy wielkie wydarzenia dopełniły się; między 17 a 20 marca przeżyliśmy trzy wiekopomne chwile: uchwalenie Konstytucji przez Sejm Ustawodawczy dla Rzeczypospolitej naszej, ustalenie granicy wschodniej przez zawarcie pokoju ryskiego z Rosją bolszewicką i zwycięstwo duże na Górnym Śląsku o prastarą ziemię Piastów — drugi bój Grunwaldzki.

Konstytucja daje nam te podwaliny praworządności, ładu i porządku — fundamentem naszego państwowego domu, bez których nie może egzystować żadne państwo; pokój ryski stwarza nam wschodnią ścianę, bez której dom nasz był niewykończony, otwarty i narażony na wschodnie zawieje; bój o Śląsk, chociaż zupełnym zwycięstwem nie zakończony, tem nie mniej bezwzględnie wygrany; wracają nam dziesiątki tysięcy naszych braci, tych, którzy chociaż czarne od pracy mają ręce, lecz hartem duszy, lecz miłością serca, ukochaniem ziemi rodzinnej, zwyciężyli zastępy niemieckich knechtów, w stal zakutych i siłą ucisku, przez wiele lat niewoli nad bezbroną ludnością stosowanego, mocnych; wracają dziesiątki tysięcy naszych braci śląskich niosąc nam w darze nieprzebrane kopalnie węgla, rud, cynku, srebra, wielkie fabryki i zakłady żelaza, wapna i t. d.

Przez nich staniemy się o wiele bogatsi, ich to dar wpłynie na niższe cen, na ustalenie kursu marki polskiej, na poprawę naszych stosunków ekonomicznych. I chociaż sprawa nie jest jeszcze zupełnie załatwioną, bo według Traktatu Wersalskiego wynik głosowania będzie podstawą dla państw Sprzymierzonych do przeprowadzenia granicy

na tym kawałku między Polską a Niemcami, chociaż więc dużo zabiegów i wysiłków dyplomatycznych wymaga ona, aby zaciśnięte szpony niemieckie, dławiące tę ziemię, roztworzyć i odebrać polską własność — w każdym razie możemy sobie powiedzieć, że przemysłowa cała część Śląska przejdzie do Polski, „nie; damy ziemi skąd nasz ród”: bo bije tam ku nam 400.000 serc polskich, jak wykazał plebiscyt, bo prócz praw historycznych mamy już dziś to najważniejsze prawo do tej ziemi — prawo życia — ujawnioną wolę i chęć śląskiej ludności.

Niezałatwioną, nierozstrzygniętą jeszcze pozostaje sprawa Ziemi Wileńskiej; Litwini, jak wiadomo, nie zgodzili się ostatecznie na to, aby przynależność tej ziemi rozsądziła wola samej ludności plebiscytem, wiedząc, że na tej drodze przegrają, gdyż ziemię tę zamieszkują prawie tylko Polacy; zażądali arbitrażu; rząd polski, zgodnie z zapatrywaniami całego Narodu, nie uchyla się od pertraktacji z Litwą, lecz nie zgadza się, aby czyjś jednostronny wyrok, a nie głosowanie ludności wileńskiej miał rozstrzygnąć sprawę. W tym też duchu zwrócił się rząd polski do Rady Ligi Narodów z notą, w której zwraca uwagę na nieprzejednaną i wrogą politykę obecnego rządu Kowieńskiego w stosunku do ludności polskiej na ziemiach temu rządowi podległych, wyrażające się w aresztowaniu i więzieniu Polaków, sekwestrowaniu im majątków, przymuszaniu do przyjmowania obywatelstwa litewskiego i innych policyjnych represaljach. Pertraktacje z Litwą zaczną się niezadługo w Brukseli pod przewodnictwem p. Hymansa, belgijskiego prezydenta ministrów. Wątpliwą jest rzeczą, czy wydadzą one jakikolwiek rezultat wobec przewrotności Litwy

i wrogiego jej stanowiska do Polski. Poblężliwa dla Litwinów Rada Ligi Narodów dała świeżo posłuch również i drugiemu naszemu „przyjacielowi”. Podający się za przedstawicieli t. zw. „Ukraińskiej Rady Narodowej w Galicji Wschodniej” znani wichrzyciele porozumienia polsko-ruskiego, Petruszewicz i Wasilkko, wnieśli petycję, w której uskarżają się na jakoby ciężki los ludności ruskiej, zamieszkałej we Wschodniej Galicji. W petycji tej Rusini powołują się na decyzję Rady Najwyższej z 25 czerwca 1919 r., w myśl której upoważniono Polskę do zajęcia Galicji całej aż po Zbrucz, oraz na dodatkową umowę z 11 lipca tegoż roku, którą Rada upoważniała Rząd Polski do ustanowienia rządów cywilnych w tym kraju z warunkiem nadania autonomji; taki mandat miała Polska otrzymać na lat 25. Cały ten projekt jednak został zaniechany. Trwająca blisko dwa lata wojna z bolszewikami i niedający się z góry przewidzieć jej wynik powstrzymywał Radę Najwyższą od jakichś decydujących postanowień co do Galicji Wschodniej. Obecnie sprawę tę rozstrzyga w zupełności pokój ryski; przez ustalenie granicy między Polską a Ukrainą załatwiano kwestję Galicji Wschodniej.

Takie lub inne załatwienie sprawy Galicji Wschodniej mogło wywołać sprzeciwy tylko ze strony Rosji, ewentualnie ze strony Ukrainy; pokój ryski definitywnie rozstrzygnął przynależność tej ziemi do Rzeczypospolitej Polskiej i zdaje się, że żadne państwo niema tu nic więcej do powiedzenia. Jeżeli zaś pod wpływem intryg nieodpowiedzialnych czynników, uzurpujących sobie jakiś reprezentacyjny mandat przemawiania w imieniu narodu ruskiego, Mocarstwa Sprzymierzone zechciałyby

i w tym wypadku swoje „trzy grosze“ wmieszać i powracać do koncepcji udzielania jakiegoś 25-letniego mandatu Polsce nad Galicją Wschodnią — spotkają się ze strony polskiej z takim energicznym sprzeciwem, na jaki takie usiłowania do rządzenia wszystkim i wszystkimi zasługują; odprawa taka będzie o tyle stanowczą, że Polska nie wyrzeknie się tej połaci kraju tylekrotnie krwią polską zraszanego przez szereg ubiegłych stuleci, a który w tak imponujący sposób w 1918 i 1919 roku zamanifestował swoje polskie uczucia, posyłając na szafce kilkunastoletnie dzieci, gdy hordy ukraińskie zagrażały opanowaniem stolicy—Lwowa. Wielka ofiara krwi, złożona wówczas na ołtarzu ukochanej Ojczyzny, nie może iść na marne dla intryg lub czyichś niedojrzałych kombinacji politycznych.

### Piekąca sprawa.

Jedną z najważniejszych a zarazem największych trosk państwa i społeczeństwa jest sprawa szkolna. Mówi się i pisze w tej sprawie bardzo wiele, a jednak, mimo, że na polu teoretycznym, metodycznym, czy pedagogicznym poczyniono już znaczne postępy, to jednak samo szkolnictwo, jako takie, nie wiele posunęło się naprzód. Bo najlepsza, najidealniejsza teoria nawet, nie wejdzie w życie, najbardziej intensywna praca nie wyda pożądanego owocu, gdy brak odpowiednich warunków na jej rozwinięcie.

A właśnie wśród naszych stosunków — tych warunków normalnego szkolnictwa brak zupełnie. Pomyślmy bowiem, jak można mówić o szkole wzorowej, gdy szkoła ta mieści się w budynku ciemnym, wilgotnym, pozbawionym słowem najprymitywniejszych potrzeb higienicznych. Czy wśród takich warunków można myśleć o podniesieniu poziomu wsi pod względem kulturalnym?

Albo, czy można wymagać, aby nauczyciel — wychowawca spełniał w całym tego słowa znaczeniu swe wielkie zadanie społeczne, gdy pozbawia się go możliwości pracy w warunkach kulturalnych, a nawet, co już jest naprawdę nieludzkie, każe mu się mieszkac niekiedy w lokalach, podobnych raczej do stajni, czy obory, a nie do mieszkania kulturalnego człowieka.

Ten brak odpowiednich warunków rozwoju szkolnictwa daje się odczuwać w całym Państwie. Prawda, że Państwo myśli o zaradzeniu złemu, że w związku z opracowaniem sieci szkolnej Ministerstwo wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, opracowało bardzo szczegółowy projekt budowy gmachów szkolnych i projekt ten w postaci Ustawy złożyło w Sejmie, gdzie będzie przedmiotem obrad, prawda, że w dzisiejszych trudnych czasach, wnoszenie dużych i kosztownych gmachów jest utrudnionem, ale prawda i to, że bez budynków szkolnych, bez mieszkań dla nauczycielstwa nie możemy marzyć nawet o szkolnictwie, a bez należyście postawionego szkolnictwa nie może być

mowy o normalnym rozwoju życia politycznego, społecznego i gospodarczego Polski w kierunku prawdziwie demokratycznym.

To, co dotyczy całego kraju, to samo dotyczy i naszego powiatu. Przejedźmy powiat wzdłuż i szerz, nigdzie, nie wyłączając miasta Opoczna nie znajdziemy ani jednego dosłownie ani jednego zupełnie odpowiedniego budynku szkolnego. Te, które są, pozostałe po zaborcach, to budynki wszystkie bezwarunkowo za szczupłe, zastosowane do ówczesnych wymagań, gdy ideałem szkoły była szkoła jednoklasowa o jednym nauczycielu. Jedyny obszerniejszy budynek w Skórkowicach o 3 salach jest wobec konieczności stworzenia tamże szkoły 7-mio klasowej również za szczupły. To samo da się powiedzieć i o budynku szkoły im. Kazimierza Wielkiego, który nie jest w możliwości pomieścić wszystkich dzieci szkolnych.

Jeżeli jednak we wszystkich powiatach normalny rozwój szkolnictwa jest czemś niesłychanie ważnym, to jest ta sprawa ważną zwłaszcza w Opoczyńskim, gdzie, jak statystyka wykazuje, procent analfabotów tak wielki, jak w żadnym prawie powiecie na terenie b. Kongresówki, w Opoczyńskim zatem zwłaszcza sprawa szkolna jest szczególnie piekąca stąd też wniosek, że największą troską te sprawy społeczeństwo otoczyć powinno.

Powiedziałem, że pierwszym warunkiem, by szkoły stanęły na wysokości swego zadania są budynki szkolne i domy mieszkalne dla nauczycielstwa. Chcąc więc zacząć myśleć o należytem rozwoju szkolnictwa od tego zacząć należy. Sprawa to trudna, ciężka, wymaga wiele zaparcia się i poświęcenia. Tu musimy okazać się obywatelami. Nie powinniśmy czekać inicjatywy od państwa, nie powinniśmy czekać na jego pomoc, ale sami winniśmy państwu z pomocą pośpieszyć i wyteżywszy siły powziąć silne postanowienie dopięcia celu.

Winą naszą jest bezwątpienia obawa przed zaczęciem czegoś wielkiego. Nie wierzymy we własne siły, ustawicznie czekamy na coś lepszego, żyjemy w krainie marzeń, a nie w świecie czynów — Niema dziś potworniejszej w skutkach, zgubniejszej zasady nad tę, którą dziś słyszymy nawet u ludzi bardzo poważnych i szanowanych „Powoli — bo nie odrazu Kraków zbudowano!“ Gdyby nie ta zasada już dzisiaj niejedno mogłoby być w powiecie!

Wyzbijmy się niepewności, zakasmy rękawy i weźmy się do czynu!

Rzucam myśl: niech ludzie dobrej woli a przede wszystkim pełni zapału i energii zespolą się razem w stowarzyszenie Budowy Szkół w powiecie Opoczyńskim.

Działalność jego objęłaby cały powiat a rozpoczęłaby staraniami o przystąpienie odbudowy gmachu pod szkołę powszechną w Opocznie.

Budynek szkoły Kazimierzowskiej bowiem za szczupły nie odpowiada dzisiejszym wymaganiom. Potrzeba nam budynku dużego, któryby pomieścił wszystką działwę szkolną, potrzeba nam budynku, któryby urządzeniem swoim był wzorem kultury.

A pamiętajmy także o jednym, że z wybudowaniem nowego budynku szkolnego w Opocznie zostanie rozwiązana a przynajmniej znacznie posunięta naprzód sprawa powstania szkoły średniej w Opocznie, której możnaby oddać budynek, dotąd zajmowany przez szkołę Kazimierzowską.

A zatem nie tracmy czasu na próżne rozmyślenia — w imię dobra ogółu zabierzmy się do czynu! Niech nikt nie uchyli się od ofiarnego czynu. Droga dobrowolnych ofiar, drogą składek można wiele zrobić, byleby tylko nie znalazł się nikt, kto by od niej się uchylił.

W sprawie tej zastrzegam sobie jeszcze głos w najbliższych numerach Szan Pisma.

Kazimierz Ożóg

Inspektor szkolny powiatu Opoczyńskiego

### Z MIASTA.

UROCZYSTOŚĆ 20 MARCA W OPOCZNI. Dla upamiętnienia wielkiego dnia, w którym odbywał się plebiscyt na Górnym Śląsku w niedzielę, 20 marca, staraniem Komitetu Dnia Śląskiego, odbyła się w Opocznie wielka uroczystość. Przy pięknej, chociaż nieco mroźnej pogodzie, ks. kan. Starzomski odprawił na Rynku Mszę Polową; poczem z balkonu Magistratu wygłoszono szereg przemówień, uwypatniających znaczenie Górnego Śląska. Całość uroczystości przy bardzo licznie zebranej ludności miasta i okolicznych wsi, wypadła podniosłe i na długo pozostanie w pamięci Opoczna.

MANIFESTACJA W DNIU 21 MARCA. Już o godz. 10-tej rano nadeszły do Opoczna pierwsze wiadomości o dodatnim wyniku głosowania niedzielnego na Górnym Śląsku. Naprędcie ułożono program manifestacji, która rozpoczęła się odśpiewaniem „Te Deum laudamus“ w kościele, poczem pochód na czele z orkiestrą strażacką, stanął przed gmachem Rady Miejskiej, która odbyła uroczyste posiedzenie. Burmistrz miasta odczytał okolicznościową uchwałę, jaką powzięła Rada Miejska w celu upamiętnienia tego historycznego dnia; orkiestra zagrała hymn i pochód ruszył do szkoły strażackiej, gdzie odbyła się zaimprovizowana Uroczysta Akademia. Nastroj był entuzjastyczny.

ARESZTOWANO pod zarzutem nadużyć służbowych zawiadowcę stacji Opoczno Władysława Barana i Leona Rybczyńskiego.

STAROSTA OPOCZYŃSKI p. Tadeusz Giedroyc przechodzi na jedno z poważniejszych stanowisk do Wilna, zachowując jednak do czasu urząd starosty w Opocznie. Obowiązki starosty pełnić będzie zastępca — p. St. Krzewski.

NA DOCHÓD KASY KOŁA POLEK w Opocznie odbyło się 20-go marca b. r. przedstawienie amatorskie w miejscowej strażnicy. Dochód z przedstawienia wyniósł Mk.

WYDAWNICTWO „GAZETY OPOCZYŃSKIEJ“ Komitet Redakcyjny postanowił wydać w osobnej broszurze ukazujące się w szeregu numerów naszej „Gazety“ barwne i zajmujące „Kartki ze starych ksiązek“ — pióra p. Władysława Chmielewskiego, jako monografię powiatu, która ze względu na sposób ujęcia i obrazowość stylu w zupełności odpowiada zadaniom pedagogicznym. Komitet Redakcyjny sądzi, że tego rodzaju monografia może oddać duże usługi w szkołach powiatu Opoczyńskiego, dając dzieciom możliwość gruntownego poznania przede wszystkim tego kawałka ziemi rodzinnej na którym mieszkają.

## Wytartym szlakiem.

Na posiedzeniu Komisji Aprowizacyjnej dnia 11 b. m. minister Aprowizacji przedstawił projekt wolnego handlu produktami rolnymi z początkiem nowego roku gospodarczego 1921/22. Projekt ten przewiduje obowiązkową sprzedaż zbywających w gospodarstwie zapasów zboża, terminy tej sprzedaży oraz normy, udzielanie koncesji na handel zbożem krajowym i zagranicznym, i szereg przesiewów policyjnych, które mają być stosowane przy wykonywaniu tej ustawy.

Odrzucając p. Ministrowi, że projekt przez niego wysunięty jest raczej obojętnością zasady wolnego handlu i usiłowaniami utrzymania dotychczasowych praktyk w dziedzinie aprowizacji tylko inaczej nazwanych.

Komisja przeto wysunęła następujące zasady: wprowadzenie wolnego handlu, zakup zboża zagranicą i zniesienie Ministerstwa Aprowizacji; zasady te zostały większością głosów przyjęte.

Jaki będzie dalszy los projektu p. ministra Aprowizacji — trudno przesądzać, ale p. minister winien zwrócić uwagę na to, że dopóki produkcja rolna nie podniesie się go tego stopnia, że będzie w stanie pokryć zapotrzebowanie kraju, choćby narazie przy pomocy pewnej ilości zboża importowanego z zagranicy — o unormowaniu naszych stosunków aprowizacyjnych nie będzie mowy i nie pomogą tu żadne sztuczne kombinacje, bo głodu niemi nikt nie zaspokoi; natomiast owe kontyngenty, normy, terminy, przepisy policyjne, kartki i t. p. środki, które każdy minister aprowizacji starał się ludność nakarmić — nie tylko celu nie osiągały, lecz paraliżowały właśnie ów najważniejszy czynnik ku poprawie: wzmnożenie wydajności produkcji rolnej. Tymczasem wysiłki rządu zwrócone w tę stronę — wydadzą w ciągu już jednego roku dodatnie wyniki. Jeżeli zamiast Ministerjum Aprowizacji, Urzędów Zbożowych, Komisji Rozdzielczych, Refera-

tów i t. d., i t. d. rząd zajmie się sprawami nawozów sztucznych, ziarna do siewu, narzędzi rolniczych, jeżeli pomyśli o odłogach i umożliwi każdemu najmniejszy kawałek obsiać i zaorać, gdy pomoże rolnikom do nabycia odpowiedniej ilości inwentarza roboczego, a ograniczeniami i normami przy stałym spadku marki nie doprowadzi do śrubowania cen na zboże pozakontygentowe — przyczyni się istotnie do polepszenia stanu rzeczy; nie będzie to coprawda ten wytarty przez wszystkich dotychczasowych ministrów aprowizacyjnych szlak, zresztą już tak zjeżdżony przez okupantów, że zawsze na nim grzęzły koła aprowizacyjnego wozu, — ale będzie to nowa droga, może dużo cięższa do przebycia, ale sięgająca trwałego gruntu, — podstaw.

Nie chodzi tu przecież o ten, czy drugi rok aprowizacyjny, lecz o to, że Polskę, jako kraj jeszcze wybitnie rolniczy, wystarczający sobie przed wojną, trzeba doprowadzić do takiego stanu samowystarczalności w dziedzinie aprowizacji rolnej. Program rządu nie powinien być obliczony na ten czy inny rok aprowizacyjny — tylko na szereg lat taki, w ciągu którego nasza wytwórczość rolna zdoła pokryć zapotrzebowanie kraju. — Trzeba sięgnąć do podstaw zła, do jego przyczyn. Takie dopiero ujęcie może być nazwane rozsądnym daleko widzącym programem rządu.

## Różne wiadomości.

**KSIĘGOSUSZ.** W Mniszkowie stwierdzono drogą badań bakteriologicznych księgosusz. Przybędzie tam kierownik instytutu bakteriologicznego w Puławach dla dokonania szczepień bydła.

Do Mniszkowa żadna sztuka bydła z dalszych okolic kraju od szeregu miesięcy nie została sprowadzona. Nie do pomyslenia jest przeto, aby zarazek księgosuszu dostał się bezpośrednio z za Wisły.

Należy przypuścić, że zaraza została zawleczona bądź to przez wojskowe transporty lub przez przemykanie skór i choroego bydła. Duże istnieje prawdopodobieństwo, że zaraza grasuje w powiecie od dłuższego czasu i obejmuje i inne miejscowości poza Mniszkowem. Zwracamy na to uwagę odnośnych władz.

**PISMO M. S. Wojsk. Szt. Oddz. I. L. 1349** Mob. zakazuje bezterminowo urlopowanym żołnierzom (oficerom, urzędnikom wojskowym i szeregowcom) noszenia wszelkich odznak wojskowych jako to: orzełków na czapkach, wężyków i gwiazdek, względnie pasków.

Bezterminowo urlopowani żołnierze, którzy posiadają legitymacje wojskowe winni takowe zwrócić Oficerowi Ewidencyjnemu w Opocznie.

**ZE SPRAW SZKOLNYCH.** Zarząd Bursy uczniowskiej, utrzymywanej przez Preparatorę Nauczycielską w Opocznie, zawiadamia, że w dalszym ciągu otrzymał następujące ofiary:

Od W. Księdza Stanisława Rembowskiego, proboszcza parafji Błogie 400 mk., od WP. Wacława Elsnera 500 marek, od WP. Kazimierza Zaremskiej 100 marek, od WP. Bronisława Łackiego, właściciela Januszewic, cztery korce ziemniaków.

Za dary te Kierownictwo Preparandy składa szanownym ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać!”

**ŚWIATŁA I CIENIE.** Czytelnia. Godzina popołudniowa. W żelaznym piecyku wesoło płoną drewna. Na półkach leżą znudzone książki — „Dwa lata dziejów naszych! Na srebrnym globie! Uśmiech Sokratesa” — krzyczą tytuły książek i nudzą się, ach, jak nudzą!

„Mnie nikt nie czyta w Opocznie!” żali się cienkim głosem mały tomik poezji Lenartowicza.

„A mnie dwa razy zaledwie wzięto do ręki! — stękają Mickiewiczowskie „Dziady” „Dwa razy!!”

„Och!” wzdycha duża księga: „Napisał mnie znany w Polsce historyk. I co mi

Władysław Chmielewski.

5)

## Kartki ze starych książek.

O tem myślał zakonnik. Wyciągnął rękę ku najbliższemu stojącemu roslemu starcowi o białej długiej brodzie, przyciągnął go ku sobie, pocałował w czoło i mówił głosem wzruszonym:

„Pan nasz, Leszek, da to miejsce kościołowi. Rzékłem. Czego się strachacie? Kościół to matka dobra, a litościwa dla wszystkich. Damy wam sąd i obronę. Każdy do pracy swej pójdzie w spokoju, a miłości. Bartnicy pszczołek w lesie i barci swych, jak każe obyczaj ich, doglądać będą. Rolnicy na poletkach, a rybacy na jeziorze i rzecze pracować nie ustają. Strzelce z napiętym łukiem w dzikie ostępy za zwierzem chadzać mają. Każdy teraz, jak przedtem, do pracy się weźmie i w tej tu wsi, w Opocznie, cicho a szczęśliwie żyć będzie. Nie bójcie się, ludzie! Czy źle jest tym, którzy są pod rządami ojców benedyktynów z Łysej góry? Czy wiecie, jak im jest?”

— Wiemy! wiemy! odpowiedział chór męskich głosów. Poruszyła się gromada, poweselały chmurne twarze opoczniaków, rozjaśniły się lica kobiet i uśmiechnęły. Strzelcy, bartnicy i rolnicy wyciągali ko-

smate, żyłaste ręce w stronę zakonnika, cisnęli się zewsząd ku niemu. Głośny pomruk zadowolenia przeleciał nad gromadką i zachwiał głowami, jak łanem zboża. Krzyknęli razem:

— Ociec nas, ociec! My dzieci twoje, biskupa!...

Zwilgotniały oczy zakonnika. Drżącym, lecz silnym głosem kończył przemowę:

„Nauczmy was rzemiosł, lepszej gospodarki. Znikną te chaty kurne, pełne dymu, który wam oczy wygryza. Z głębi ziemi, na której stoimy, dostaniemy kamień biały, miękki. Z niego postawicie kościół i domy wasze. Nie kurne, nie dymne, lecz światła pełne i słońca! Wytniemy kawał puszczy i przez te tam bagna a trzęsawiska ułożymy drogę z kłóców. I most stanie w najwyższym miejscu rzeki! I młyn na Drzewicze pracować na was będzie i mleć zboże na chleb dla dzieci waszych. To ja wam, mówię, brat wasz, syn tej ziemi, w kurnej chacie wyrosły. Spełni się to, co rzékłem. Patrzcie! Dziś oto niedźwiedzia położyliśmy trupem, a nie, choć tylko krzyż miałem na własną obronę, i ludziom naszym i koniom nie stało się nic złego. Sroga to była bestja! Nie od dziś żyje, a takiej nie widziałem. Nawznak padł i ślepią zaraz przywarł! Dobry to znak, dobra dla was wróżba, opocznianie!”

Radosne okrzyki ogłuszyły zakonnika. Ruszono ku niemu ławą. Wzgórek zaroił się od głów, kabatów, sukman i barwnych zapasek. Postać kapłana znikła w ciżbie ludzi, ale za chwilę wyrosła nad głowami opoczniaków i górowała nad nimi do pasa.

— Do kościoła! Do świętej Magdaleny! rozkazał zakonnik, i posłuszna gromada ruszyła w stronę małej świątyni, niosąc na ramionach uśmiechniętego dobrodusznego zakonnika. Przodem biegły dzieci w zgrzebnych koszulinach, a za nimi sunęła żwawo roześmiana, krzykliwa gromadka opoczniaków w barwnej odzieży. Z tyłu, za innymi szli dziadowie i ojczyce, zamyśleni jeszcze, ale pogodni i pełni ufności. W małych okienkach chat ukazywały się i znikły twarze dziewcząt w białych koszulach z wyszyciem. Znikały poto, by za chwilę ukazać się przed progiem, poprawić włosów, paciorków i krzyżyków na szyi i pośpieszyć za innymi. Ulica szła w dół, omijała w pewnym miejscu stare, omszone zręby z wystającym dokoła dachem, i przez małe bajorka, zarzucone chróstem, wiodła w paru zakrętach do „gaju”, gaj znali wszyscy. Tam stały kiedyś bożyszczka, którym składano „objady”, rzezano bydłęta ofiarne, palono przed bóstwem plody matki ziemi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

z tego?! O Poniatowskim wszystko powie-  
dzicie może, O drugich również! Raz gaska  
jakaś rozłożyła moje karty, przerzuciła i o-  
deła wilgotne usteczka, „Myślałam że są  
ładne ryciny,” powiedziała.

I popłynęły ciche skargi, szlochy, we-  
stchnienia, jęki.

Wtem wszystkie głosy rozplynęły się  
i wsiąkły w grobowy jakiś bas, dochodzą-  
cy z najniższej półki.

— A niechże was piorun trzaśnie,  
Skomlipyski ladażakiel! Widać, żeście nic  
nie warte! Mnie tam wszyscy znają tutaj!  
Hej, Opoczno, to nie dziura! Roztrzęśli mię,  
jak stodołę! Nie mogę się zebrać w jedno...  
Karty tłuste, grzbiet odłazi! Spocząć muszę,  
nim Adamczyk mię poklei.

— Kto to? Kto to? pyta cicho Konop-  
nicka z górnej półki.

— Chcesz to wiedzieć? bas odpowie:  
jestem tworem Żeromskiego, „Dzieje grze-  
chu” to me imię. A na co ci ta ciekawość?

— Cicho — cicho! słycać zewsząd za-  
trwożone, drżące głosy. Milkną księgi nie-  
uznane, płomień trzaska, nuda ziewa!

Chmiel

**OŚWIADCZENIE.** W dniu 5-tym sierpnia  
1920 roku na zebraniu plenarnym Sejmiku  
Powiatowego obrażam p. posła Konstan-  
tego Kowalewskiego i p. Jana Rzeźniaka,  
nauczyciela wsi Strzelce, gminy Owczary,  
niesłusznym i niesprawdzonym zarzutem.  
Niniejszym ich za to przepraszam i na do-  
wód swej skruchy składam 1500 marek  
na rzecz bursy w Opocznie.

Strzelce, dnia 22. III. 21.

Walenty Leśniewski.

## Z listów do Redakcji.

Chcemy zawiadomić Szanowną Redakcję  
„Gazety Opoczyńskiej”, że u nas w Po-  
świętnem jest szkoła, a nauczycielem pan  
Józef Siczek, który z górą lat 10 uczy na-  
sze dzieci. Bardzo mu się dobrze powodzi,  
ma gospodarstwo; zna się doskonale na  
pszczelnictwie i ma doskonale zyski. To  
też do pracy w gospodarstwie często używa  
dzieci szkolnych do rznięcia siecarki, do  
drzewa rąbania i noszenia na piętro do  
swojego mieszkania; wiosną do wytrząsania  
perzy i innych chwastów z pola. To też  
niestety, postęp w nauce dzieci jest bardzo  
lichy, a przy tym ów pan nauczyciel jest  
tak popędliwy, że niektóre dzieci, bije,  
kopie nogami, podrywa uszy, wyrwa włosy.  
Miał już parę skarg na siebie do poprze-  
dniego pana inspektora, ale nic mu nie u-  
czyniono, a nawet i teraz to samo się prak-  
tykuje. Zdarzyło się np., że w miesiącu lu-  
tym tego roku pan nauczyciel zamknął  
szkołę, dzieci zabrał do rznięcia siecarki,  
a pani nauczycielka (są 2 siły nauczyciel-  
skie) przy mocnym mrozie stała z płaczem  
przy zamkniętych drzwiach przeszło dwie  
godziny. A co jeszcze najnieuczciwsze, to  
sprawa pana nauczyciela z czasów byłej  
okupacji austriackiej; wyrobił sobie miano-  
wicie prawo u żandarmów, że wolno mu  
było zabierać słomę u gospodarzy dla swego  
inwentarza za którą płacił za snopek pię-  
tnaście groszy z dostawą.

Prosimy Szanownego Pana Redaktora  
o wydrukowanie tego listu w „Gazecie O-  
poczyńskiej”

Gospodarz z Poświętnego.

## O nawozach sztucznych.

Nie zawsze nawóz stajenny do dobrego  
zasilenia roli wystarcza. Zwłaszcza dziś przy  
ogólnym braku inwentarza w kraju, musi  
rolnik nieraz używać rozmaitych innych  
środków, aby jej urodzajność podtrzymać.  
Te inne nawozy, zawierają zwykle tylko  
jedną część pożywną i dlatego nie są one  
zupełnemi; zowiemy je też nawozami po-  
mocnicznymi.

Używać ich można bardzo rozmaicie  
i tak: przy braku obornika, stosujemy na-  
wóz sztuczny pod nawóz zielony, działają  
wtedy podwójnie, bo raz przez zwiększenie  
masy zielonego nawozu, a następnie po  
przyoraniu go, służą za pokarm roślinom  
po nawozie zielonym posianym. Najwięcej  
jest jednak takich przypadków, gdzie cho-  
dzi o uzupełnienie nawozu stajennego.  
Chcemy mieć dobry plon ziemniaków, da-  
jemy nawozu stajennego tyle, jak zwykle,  
aby starczyło pod ziemniaki i jęczmień po  
nich i koniczyne, naprz. po jęczmieniu.

W tym oborniku są wprawdzie wszystkie  
pokarmy roślinne, ale nie w takim stosunku  
w jakim ich rośliny potrzebują — jednego  
jest za dużo — innych za mało. Ten, któ-  
rego za dużo, zostaje nieużytkowany i mar-  
nuje się, a plony będą mimo nawożenia  
małe, bo się muszą stosować do tego po-  
karmu którego jest najmniej.

W takim razie przez dodatek stosownego  
nawozu pomocniczego, możemy o wiele le-  
piej nawóz stajenny spożytkować, aby z niego  
nic nie poszło na marne. Naprzykład gdy  
nawozimy dobrym obornikiem, może być  
w nim dużo azotu, a stosunkowo mało  
kwasu fosforowego — wtedy zboże będzie  
bujalo i wylegało, a ziarna da mało i liche;  
tu przez dodatek kwasu fosforowego w su-  
perfosfacie czy żużlach Thomasa można o-  
trzymać dużą zwykłą plonu i zapobiedz wy-  
legnięciu. W niektórych znowu wypadkach  
chodzi o to, aby roślinom dać odrazu wię-  
kszą ilość pokarmu; w nawozie stajennym  
zaś, pokarm ten się powoli wyrabia, w miarę  
jak obornik w ziemi gnije, jeżeli więc nie  
można było dać zawczasu nawozu stajen-  
nego (naprz. w jesieni) albo jeżeli daliśmy  
nawóz słomiasty, mało rozłożony, to się  
dodaje takich nawozów sztucznych, które  
się szybko w wilgoci ziemi rozpuszczają  
i mogą roślinę odrazu odżywić, zanim na-  
wóz stajenny się rozłoży. W takim wypadku  
roślinki lepiej i silniej się rozrosną, a wtedy  
będą już czerpać z nawozu stajennego, który  
przez ten czas się już rozłożył.

Wszędzie tam, gdzie chcemy mieć naj-  
wyższe plony, a to nam zawsze, a zwa-  
szcza dziś chodzić powinno, tam powinniśmy  
się nauczyć używać nawozów sztucznych  
i pomagać sobie nimi umiejętnie.

Dobre użycie tych nawozów podnosi  
często urodzajność pól, zarówno roli jak  
i łąk — zle, niewłaściwe, jest wyrzuceniem  
pieniędzy za okno.

Każda roślina, a przedewszystkiem każ-  
da ziemia, potrzebuje innego nawożenia  
(zależy od jej składu, czego na oko prawie  
że poznać nie można) dobrze za tem trzeba  
poznać potrzeby swej roli, zanim napewno  
można powiedzieć z góry, że taki, albo  
inny dodatek opłaci się w plonach.

Najważniejszymi pokarmami roślinnymi  
są azot, potas, fosfor i wapno.

Recepty ścisłej jak nawozić i czem za-  
silać glebę, dać absolutnie nie można — są  
tylko pewne ogólne zasady, które chcą tu

w kilku słowach podać. I tak co do gleby,  
czarnoziemy mają dużo azotu i potasu,  
a zwykle mało fosforu i wapna; glinki cier-  
pią często na brak fosforu, azotu i wapna,  
niektóre z nich mają jednak wapna dosyć  
a na innych potas się oplaca; rędziny i bo-  
rowiny, mają dużo wapna i fosforu, może  
się na nich dobrze oplacać azot i potas,  
szczególnie ten ostatni — piaski są wdzię-  
czne za wszystkie cztery składniki pokar-  
mów roślinnych. Gleby torfiaste, kwaśne,  
oplacają znakomicie wapno i fosfor. Co do  
roślin, to kłosowe wdzięczne są za azot  
i fosfor, okopowe zwłaszcza kartofle, za  
potas — strąkowe za fosfor i wapno, koni-  
czyzna za wapno i potas — łubiny za fosfor  
i potas. Łąki oplacają stokrotnie fosfor, po-  
tas i wapno.

Co do pory roku, to wiosną lepiej sto-  
sować superfosfat, sól potasową i saletrę,  
jesienią żużle Thomasa, kainit i obornik.

W następnym numerze postaram się  
szczegółowiej do tych spraw jeszcze po-  
wrócić, przyczem rozpatrzemy najważniejsze  
nawozy i sposoby lepszemu poznania po-  
trzeb naszej gleby.

Dr. J. Zdrodowski

**UCHWAŁY** z wiecu odbytego w dniu  
13 marca r. b. we wsi Studzianna, powie-  
cie Opoczyńskim, na którym było 1000  
osób. Wiec zagaił Michał Bartos i przema-  
wiał o lepszej gospodarce Państwa. Poseł,  
pan Konstanty Kowalewski przemawiał  
o bogactwie Górnego Śląska, o potrzebie  
wyteżenia wszelkich sił połączenia go z Ma-  
cierzą Polską i w sprawie rolnej. Uchwa-  
lono, co następuje:

- 1) Zebrani żądają, aby prezydentem Rze-  
czypospolitej Polskiej był Polak, katolik
- 2) Aby religja panująca była rzymsko-  
katolicka
- 3) Wyrażają cześć dla Górnoszlązaków  
za ich patriotyzm
- 4) Żądają aby rząd raz wreszcie przy-  
szedł z pomocą w odbudowie tych gospo-  
darstw które, padły ofiarą podczas wojny
- 5) Żądają usunięcia żydów z wojska  
i wszelkich urzędów
- 6) Zebrani żądają zmniejszenia wielkiego  
nadmiaru urzędników
- 7) Żądają wolnego handlu, a natych-  
miast zniesienia wszelkich ograniczeń.
- 8) Wyrażają cześć i uznanie dla Mar-  
szałka Sejmu za jego niezłomną i wytrwałą  
pracę.

## Na plebiscyt na Górnym Śląsku.

Stow. Spoż. „Promień” w Gorzałkowie  
mk. 2000. — Dzieci ze szkoły z Dąbrowy  
nad Czarną 80 mk. — PP. Funkcjonariusze  
Policji miejscowej Komendy Powiatowej  
1156 mk. — Bernard Koprek 100 mk. —  
Franciszek Rozpędowski 100 mk. — Józef  
Gawroński 100 mk. — Adam Olesiński 100 m.  
Roch Kryczko 100 mk. — Andrzej Kulider  
100 mk. — Józef Kubiak 100 mk. — Am-  
broży Ostrowski 100 mk. — Michał Pazik  
100 mk. — Kazimierz Ciesielski 100 mk. —  
Adam Snopek 100 mk. — Mikołaj Zieba  
100 mk. — Adam Fridesztab 100 mk.

Reszta ofiar dla braku miejsca będzie  
umieszczona w następnym numerze.